

Kronika tygodniowa.

(Wakacje. — Dlaczego o nich zapomniano. — Przygotowania. — Zakopane. — Radość niewiast. — Pocieszenie dla słomianych wdowców. — Jak ja sobie poradziłem. — Vis major. — Cholera w Podwojewódzkach. — Rewelacje nawróconego szpiega. — Komu to jest na rękę. — Choroba Wilusia. — O sufrażystki. — Kraków a Lwów. — Wyścigi a totalizator. — Gorące czasy dla posłów. — Biliński contra kanały. — Trzeba umieć prosić! — Ruski uniwersytet i jego pierwszy rektor).

Dzięki komecie, brakowi wody i cholercie, które naszą uwagę zupełnie w inną stronę skierowały, aniśmy się spostrzegli, że wakacje już za pasem i że trzeba na gwałt myśleć o wysłaniu rodziny na świeże powietrze, co u każdego z ojców i małżonków połączone jest z nadzwyczajnymi wyśilkami, dążącymi do uregulowania spraw budżetu domowego. Rozpoczynają się więc pertraktacje z różnymi Aronkami, Dawidkami i innymi przyjaciółmi mojeszowej waluty, ponieważ jednak każdy z nas przynajmniej trzy razy w roku znajduje się w tem miłym położeniu, przyzwyczailiśmy się już do tego, i nie narzekając wcale na los garbaty, zabieramy się do dzieła. Święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc i wyjazd na świeże powietrze, to trzy krytyczne terminy dla każdego z władców ogniska domowego, a szczęśliwym musi się nazwać, kto tylko trzy razy w roku musi myśleć o tego rodzaju sanacji swych finansów.

Sezon w miejscach kąpielowych i uzdrowiskach rozpoczął się w całej pełni, gdyż jak donoszą z Zakopanego, pokryły się już Tatry śniegową szatą, a deszczyk ze śniegiem zaczyna od czasu do czasu. Zakopane staje się więc znakomitem uzdrowiskiem, do którego radzę każdemu wysłać swą teściową, zwłaszcza, jeśli jest ona wrażliwą na gwałtowne zmiany temperatury, w przeciagu jednej bowiem nocy spadła ona z 35° Cel. na 3°! Do wiadomości łaskawych Czytelniczek podaję także okoliczność, która je niezawodnie ucieszy. Dyrekcyja kolei postąpiła w myśl ich intencji, zniżając ceny biletów do Zakopanego, wobec czego t. zw. kominiarskie pociągi sobotnie nie będą się już cieszyć taką frekwencją, ergo i panie nie będą narażone na zbyt częste wizyty małżonków. A nie zawsze są one pożądane.

Co się zaś tyczy słomianych wdowców, którzy niestety, zmuszeni stosunkami, pozostaną w skwarach murach miasta, to sądzę, że i oni bawić się będą niegorzej, mamy bowiem operetkę lwowską, mamy warszawski kabaret, mamy też teatr ludowy, co razem wzięwszy, pozwoli nam zapomnieć o naszej samotności po wyjeździe „na świeży luft“ czcigodnej magnifiki i pociech wszelakiego rodzaju. Niechaj jednak towarzysze mej niedoli, gdyż i ja zostaję przez wakacje samotny w Krakowie, nie myślą, że chcę ich zdradzić przed żonami, myślę bowiem, że żony tak im wierzą, jak moja mnie, a moja pozostawiła mi już wolną rękę, wobec czego wakacje spędzę, jak będę uważał za najwygodniejsze, chociaż na żadne ekstrawagancje pozwolić sobie nie mogę, gdyż jako anioła stróża, pilnującego małżeńskiego raju, zostawiła starą kucharkę, która już czterdziesty szósty rok służy u jej rodziny, a w bieżącym miesiącu kończy sześćdziesiątą wiosnę dziewictwa.

Ponieważ wiem jednak z doświadczenia, że i w starym piecu czasem dyabeł pali, po głębokiej rozwadze znalazłem środek, który uwolni mnie od jej argusowych spojrzeń. Każda niewiasta, nawet najcnotliwsza i najbardziej zaawansowana w latach, wzdycha jednak z utęsknieniem do owych przyjemności, jakich nastrocza miłość i żadna nie byłaby im się oprzeć w stanie. Otóż i ja postanowiłem użyc podstępny i wynalazłem młodego człowieka, pozostającego w służbie Marsa, który zobowiązał się (młody ów człowiek, nie Mars!) za pewnem niezbyt wygórowanem wynagrodzeniem, płatnem naturalnie z dotu, gdyż mógłby mnie wykiwać, udawać zakochanego w moim żeńskim cerberze. Wiadomo zaś, że miłość działa cuda, spodziewam się więc, że uda mu się rozpalić zar miłości w wygasłym już dziewczęcym sercu mojej Kasi, wobec czego ona, myśląc o swym ideale, będzie też i dla mnie wyrozumialsza! Środek ten, którego, przyznam się w sekrecie, dotąd nie używałem, wydaje mi się być bardzo praktycznym, polecam go więc i innym słomianym wdowcom, nie jestem bowiem tak zatwardziałego serca, by go opatentować i tylko samemu ciągnąć zeń korzyści.

Z powodu wakacji zamykają się i gościnne podwoje naszych krajowych i cesarsko-królewskich

fabryk oleju, zwanych pospolicie szkołami, a zacięci pedagogowie i młode pokolenie, powierzone ich pieczy, rozjeżdżają się w różne strony, aby odpocząć po całorocznej pracy i nabrać świeżych sił. Tegoroczne ferie będą jednak różnić się od innych, z powodu bowiem obchodu grunwaldzkiego wielu wakacyjnych powróci w połowie lipca do Krakowa, aby wziąć udział w tej manifestacji narodowej, o ile naturalnie jakaś *vis major* nie stanie na przeszkodzie.

Jak się zaś zdaje, uroczystość ta nie pójdzie tak gładko, jakby ktoś może myślał, gdyż powoli w miarę jej zbliżania się, poczynają się już sprawdzać moje przepowiednie. Na razie mamy dopiero cholercę i to już urzędownie skonstatowaną, wprowadzić nie brodzką, ale maszerującą do nas przez Podwojewódzka, więc niezwykłą drogą, a taka ma być według orzeczenia c. k. bakteriologów i higienistów daleko złośliwszą i uporczywszą. Prasa, inspirowana przez przeciwników Grunwaldu, już z racyi sporadycznych wypadków tyfusu plamistego w zakładzie kalek, uderzyła na alarm i ogłosiła, szczególnie w Królestwie, że pół Krakowa umarło już na tyfus. Gdy do tego dołączy się jeszcze i cholera, możemy być pewni, że bardzo wielu uczestników odstraszy to od wzięcia udziału w obchodzie, nikt bowiem nie będzie się chciał narażać na możliwe kwarantanny i inne szyskany.

Drugim zwiastunem Grunwaldu są „wiarogodne“ rewelacje emerytowanego i nawróconego szpiega Rakowskiego, który ogłosił szereg nazwisk osób i instytucji, pozostających rzekomo na żołdzie rządu pruskiego. I to podziata ujemnie na wielu co do wzięcia udziału w uroczystości, przerazi ich bowiem, że taka masa szpiegów kręci się po Galicyi. O ile mnie się jednak zdaje, wiarygodność nawróconego jest bardzo problematyczną i nie dałbym za nią nawet fałszywej korony. Ogłoszenie owych rewelacji jest jednak dobrym pomysłem i zupełnie na czasie, Rakowski oddał przez to narodowi pruskiemu wielką przysługę i będzie mógł liczyć na wdzięczność.

Inna rzecz, że wierzę mocno, iż marki pruskie grają niepoślednią rolę w podniecaniu ukraińskiego ognia we wschodniej Galicyi, zdaje mi się jednak, że ani rząd pruski, ani jego galicyjscy sojusznicy nie byłiby do tego stopnia naiwni, aby postępować tak nieogłędnie, iżby nawet Rakowski miał dostęp do ich sprawozdań i korespondencji. Kto zresztą wystawił sobie swem dotychczasowem życiem takie świadectwo moralnego ubóstwa, jak ów młodzieniec, nie może żądać, by mu wierzone. Z tej też racyi dziwię się mocno *Kurgerowi Warszawskiemu*, że tak łatwo uwierzył w skruchę ex-szpiega i bez namysłu opublikował jego rewelacje. Czegóż jednak nie robi się dla obudzenia sensacji? Cała sprawa przypomina bardzo kompromitację dyplomacyi austriackiej, wziętej na kawał w tak dowiecny sposób, że nawet dał się złapać uczony tej miary, co dr Friedjung. Tam skończyło się generalną kląpą, w tym wypadku będzie zdaje się to samo, ale na ochłodzenie grunwaldzkiego zapału będzie to mieć wpływ pożądany, a o to przecież tylko chodzi Prusakom i ich galicyjskim przyjaciółom.

Bardzo nas zmartwiła wiadomość, że władca Prus i cesarz Wszech Niemców zachorował na jakieś czyraki, które uniemożliwiły mu wzięcie udziału w różnych uroczystościach, jakie w Berlinie nie mogą się obejść bez jego obecności. Wprawdzie zastępuje go najstarszy syn, ten jednak nie posiada tego artystycznego zacięcia, co papa, więc smutek ogarnął niemiecką ojczyznę! Prasa rozpisuje się o owych czyrakach na ręce i kolanie, zastanawia się nad ich przyczyną, podaje opis operacji, której nie było i dochodzi do wniosku, że cesarz jest przecież chory i że wobec tego nie weźmie udziału ani w instalacji swego młodszego syna na poznańskim zamku, ani w czasie obchodu grunwaldzkiego nie odwiedzi hrabiego Tonia w Krakowie, kto wie nawet, czy będzie mógł udać się we wrześniu na Węgry na austriackie manewry, o Galicyi bowiem nie ma już i mowy! I Zeppelinowi zachorował podobno balon na jakąś polityczną niedyspozycję i dlatego Wiedeńczycy nie mieli sposobności objawienia swych wszechniemieckich sympatii. Zdaje się, że podobnie jak księcia Jerzego serbskiego, trzeba go będzie wysłać do Vichy na przymusową kurację.

Tymczasem niewiele brakowało, a byłibyśmy i w Krakowie mieli wojnę domową i to o „Sufrazystki“. Tak przynajmniej należało się spodziewać, wnosząc z niezadowolonego tonu *Naprzodu*. Zresztą przykład działa zwykle skutecznie, a dość niedawno temu lwowskie sufrażystki wyprawiły w teatr taką awanturę, że musiano zażądać interwencji policyi. Obawy jednak okazały się płonne, nasze

emancypantki ograniczyły się tylko do wyrażenia dyrektorowi Rygierowi votum nieufności, ale po cichu, a same pośpieszyły licznie do teatru, aby się przekonać na własne oczy, jak same wyglądają i uśmieć się z własnych swych śmieszności. Z tego widzimy, że feminizm nie występuje w Krakowie tak ostro, jak np. we Lwowie, niema więc obawy, aby władze sanitarne wciągnęły go na listę epidemii, mających się pojawić około 15 lipca.

Do tego czasu ustanie także słabość, która w bieżącym tygodniu wystąpiła wprawdzie ostro, w przyszłym jednak stanowczo zniknie z horyzontu. Jest to tak zwana gorączka wyścigowa, objawiająca się w stawianiu na różne konie, biegające na krakowskim torze wyścigowym. Wielu ludzi uważa pojawienie się na Błoniach i kręcenie koło totalizatora jako *conditio sine qua non* uznania za gentlemana i sportowca, inni, a są to przeważnie bracia mojeszowego wyznania, mają w tem wcale pokażne źródło dochodu. Ze zaś nasze społeczeństwo chętnie bardzo podaje rękę szczęściu, ile razy się tylko nadarzy okazja, mamy sposobność skonstatować choćby z tego, że w Krakowie na stałe osiadł bookmacher, względnie jego filia, musi więc robić u nas dobre interesy, skoro mu się opłaciło założenie własnej oficyny. Narodek znosi ciężko zapracowane lub wyżebrane u Aronka korony i składa je na ołtarzu Fortuny, która zazwyczaj robi doń perskie oko... Pieniądże giną w bezdennej kieszeni przedsiębiorcy, gracze pozostają niesmak i nadzieja, że za rok może się przecież odbije.

Przedstawiciele nasi w Wiedniu mają też gorące czasy, nie dość bowiem, że panują npały, nadto trzeba ciężiej niż zwykle pracować, gdyż zbliża się koniec sesji przedwakacyjnej, a budżet prosi się o uchwalenie. Z racyi dyskusji budżetowej w komisji podnoszono ze wszystkich stron różne postulaty przeróżnaitych narodowości, widać jednak z obecnego biegu rzeczy, że każdemu coś się okroi, tylko my pójdziemy z kwitkiem, bo pan minister Biliński, który tylko dobro Galicyi ma na celu, oświadczył, że nie ma pieniędzy na kanały, a Izba panów, pijających tylko szampana, a na starość wody mineralne, przygotowuje także obstrukcję kanałową, nie myśląc wcale zajmować się jakąś tam brudną wodą... *fidonc!* Na dreadnoughty, które na razie budują się dla jakiegoś prywatnego przedsiębiorstwa (powiadają, że podobno mają pływać w Parku Krakowskim...) pieniądze są, znalazłyby się nawet i na inne inwestycje, ale trzeba umieć chodźć za swym interesem.

Wzorem takiej troskliwości o dobro reprezentowanych przez siebie wyborców może być poseł pan profesor Dniestrjański, recte Dniestrzański. W dyskusji o sokolach ruskich w Galicyi oświadczył między innymi: „Niech się rząd strzeże, aby w dwudziestym wieku zaspokojenia najwyższych potrzeb kulturalnych nie zdobyto drogą rzezi...!“ Jest to oświadczenie, dające wiele do myślenia. Wszakże jnż Pawło Krat w imię nauki demolował uniwersytet lwowski i dał obrazy! Kto jednak ładnie prosi, otrzyma, czego pragnie, więc też i Rusini mogą być pewni, że postulaty ich będą spełnione i otrzymają nareszcie cel swych pragnień, własny ukraiński narodowy uniwersytet w Peczenizynie lub Bohorodczanach. Pierwszym honorowym rektorem zostanie naturalnie Siczynski, obowiązki profesorskie w rzeczywistości będzie jednak mógł objąć dopiero za lat dziesięć, które mu jednak wliczy się do emerytury. Nie przesadzajmy zresztą wypadków, kto bowiem wie, czy dziś lub jutro nie postawią Rusini wypuszczenia na wolność Siczynskiego, jako warunku popierania rządu? Jeśli wówczas poprosi ktoś grzecznie o to w guście dra Dniestrjańskiego, rząd naturalnie usłucha, a pan Mirosław, kto wie, czy nie zostanie pierwszym namiestnikiem wschodniej Galicyi, bo że wejdzie zaraz do parlamentu wiedeńskiego — to jest rzecz więcej, niż pewna.

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.
Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej